

Bardzo słaby mecz, zakończony rzutami karnymi, rozegrany na ładnym stadionie, gdzie było wszystko, czyli kielbasa, piwo, sprzedaż pamiątek klubowych. Były też niespotykane gdzie indziej bilety, bo w formie naklejek. Był „młyn” miejscowych, w którym na chwilę przypadkiem usiadłem. W sektorze gości było ... dwóch fanów. Wszystko to zobaczyłem w ramach czterodniowego wypadu groundhopperskiego.



Plan wyprawy był taki, że we wtorek jedziemy z żoną do Kalisza, gdzie oglądamy mecz Pucharu Polski. Tam mieliśmy wykupiony nocleg. Stamtąd na drugi dzień mieliśmy zaplanowany wyjazd do Poznania, gdzie mieliśmy być dwie noce i pooglądać mecz Lecha ze Spartakiem Trnava.

Na ponad trzy godziny przed pierwszym gwizdkiem pojawiliśmy się pod stadionem, by w miejscowym Fan Shopie kupić wejściówki. Zakupu mogłem dokonać przez internet, ale chciałem mieć do kolekcji oryginalny bilet. I mam. Przyznam, że nie zalicza się do ładnych, ale jest w formie naklejki. Okazało się, że mam już ich bilet i jest taki sam. Prawdę mówiąc dziwne, dlaczego akurat na takim „papierze” klub je drukuje. Ktoś mi napisał, że podobno jakbym

powiedział, to za dopłatą miałbym ładny bilet kolekcjonerski. W sklepiku tym kupiłem odznakę klubową. Bilet był za 15 zł, a odznaka za 25.

Na mecz przyjechaliśmy „na styk”. Jednak przez to, że parking pod stadionem był pełny, to musiałem szukać miejsca. Zobaczyłem gdzie stają miejscowi. Stałem za nimi, ale gdy wysiadłem z auta, to miałem za sobą znak zakazu. Idąc do przodu widziałem drugi taki. Jednak miejscowi, którzy stali przede mną twierdzili, że policja wie, że jest mecz i tu mandatów nie daje. Nie miałem wyjścia i zaryzykowałem. Wszystko skończyło się szczęśliwie.

Stadion Miejski w Kaliszu jest trochę inny architektonicznie, niż typowe obiekty piłkarskie. Jest ładny i ma swój klimat. Jest nowy i zadbane. To 327. stadion, na którym pooglądałem mecz.

Organizacja tego spotkania była perfekcyjna. Na obiekcie cały czas prowadzona była sprzedaż pamiątek. Za 12 zł można było zjeść kielbaskę (jadłem), a za 10 zł wypić lane piwo. Były też inne napoje oraz różne przekąski.

Kiedy kupowałem bilet pani zapytała mnie, gdzie chcę siedzieć. Powiedziałem, że gdzieś pod dachem, bo to był pochmurny dzień. Wtedy pani dopytywała, gdzie dokładnie. Tym razem powiedziałem, że gdzieś na środku. Kiedy przyszedłem na obiekt, zorientowałem się, że mamy miejsca na wyższej trybunie. Poszedłem tam poszukać swojego krzeselka. Idąc cały czas byłem skupiony na podziwianiu stadionu. Kiedy usiadłem i spojrzałem przed siebie zdziwiłem się, że ktoś wiesza tam kibicowski baner. Jeszcze bardziej zdziwiłem się, że centralnie przede mną stoi „gniazdo” dla prowadzącego doping. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem w „młynie”. Jako stadionowy „Janusz” szybko przeniosłem się na dolną trybunę. Chyba pierwszy raz się spotykam z tym, że ultrasi zajmują najlepsze miejsca na stadionie.

Miejscowi prowadzili doping sporadycznie. Czuć było, że to nie jest topowe wydarzenie dla miejscowych. Na stadionie były pojedyncze osoby w koszulkach Widzewa. W czasie meczu głośno pozdrowiono kibiców Kotwicy Kołobrzeg i Elany Toruń. Spotkanie to oglądało 1392 widzów.

W przerwie w sektorze gości pojawiło się dwóch fanów. Na początku drugiej połowy zaznaczyli swoją obecność śpiewając - Jesteśmy zawsze tam gdzie nasz GKS gra! Po chwili otrzymali spontaniczną porcję braw. Miejscowi dostarczyli im tam po piwku.

Sam mecz był słaby. W pierwszych 45 minutach obie drużyny pozorowały grę. Dawno nie widziałem tak słabej połowy. Nie było walki i jakiegokolwiek determinacji. Miejscowi szybko wyszli na prowadzenie po голу Huberta Sobola, który kiedyś był krótko w Odrze Opole. W swoim CV ma przede wszystkim rozegrane mecze w Lechu Poznań i Wiśle Kraków.

Po zmianie stron spotkanie się trochę rozkręciło. Goście wyrównali, a zdobywcą tej bramki był Szymon Kiebzik. Jak się okazało, to był ich gol tego dnia. Pomimo dogrywki i serii rzutów karnych ani razu piłka nie zatrzepotała w bramce Marcina Furtaka, którego przed tym sezonem sprowadzono do Kalisza z Górnika Polkowice.

Gospodarze mieli kilka znakomitych sytuacji, w tym sam na sam z bramkarze, ale ze strzelaniem goli poczekali do serii rzutów karnych. Nie była ona długa. Wystarczyło, że jedenastki wykonało po trzech zawodników. Furtak obronił wszystkie uderzenia, a jego koledzy ani razu się nie pomylili. Radość na stadionie była olbrzymia i myślę, że o słabym meczu to już tylko ja pamiętałem.

Film pokazujący atmosferę panującą na stadionie [TUTAJ](#)

Był to mecz rundy wstępnej Pucharu Polski, w którym zagrały dwie drugoligowe drużyny. W nagrodę za zwycięstwo w następnej rundzie do Kalisza przyjedzie ŁKS Łódź. Domyślam się, że ze względu na przeciwnika będzie wśród kibiców pełna mobilizacja.

Po znalezieniu kilku biletów pojechaliśmy pospacerować po Głównym Rynku i klimatycznych uliczkach tego miastach. Kiedy kończyliśmy spacer przyszła spora ulewa. Te dni były bardzo deszczowe i to, że nie padało w czasie meczu i naszego spacerowania, to nasze wielkie szczęście.

Noc spędziliśmy w hotelu Villa Stary Kalisz. Obiekt ładny, czysty i z dobrym śniadaniem. No i ważne, że nie jest drogi.

{morfeo 662}